



Mirosław Derecki

OSTATNIA ROLA JARACZA (3)

„DOBRODZIEJSTWO NIESZCZĘŚCIA...”

Więc Jaracz żyje! Oto siedzi krępy, w fotelu wyplatany. Twarz jego jakby ryta w miedzi, a dalej jesień i kasztany... (...)

Wiersz „Spotkanie ze Stefanem Jaraczem Lublin 1944” pisał Jan Huszcza w wiele lat po tym, gdy jako współpracownik „Odrodzenia” przeprowadzał z wielkim aktorem wywiad dla swojego pisma. Musiał głęboko wryć się w pamięć Huszczy nastrój owego popołudnia spędzonego, z Jaraczem w redakcji „Rzeczypospolitej” przy Krakowskim Przedmieściu 62. Gdy przeżywał radość ze spotkania z odnalezionym się artystą i słuchał jego wynurzeń na temat przyszłości polskiego teatru, gdy wspólnie obserwowali walkę powietrzną, którą wysoko nad miastem toczyły dwa samoloty – radziecki i niemiecki.

Jaracz siedzi przy oknie w redakcji - tak kończy się wywiad - i patrzy daleko gdzieś za okna. Jaracz ma przedziwnie smutne oczy, nawet wtedy, kiedy się uśmiecha. „*Marzenie zostało – powiada - Wierzę, że Polska, która powstanie na zgliszczach, da warunki rozwoju teatrowi, jako instytucji wychowawczej. Co sam będę robił - nie wiem? Jestem inwalidą, ale o ile mi zdrowia pozwoli, będę starał się w tym dziele uczestniczyć.*”

Jaracz przybył do Lublina 3 września 1944 z wyzwolonego przez wojska radzieckie Otwocka, gdzie - schorowany i wyczerpany, z gruźlicą gardła i ogłuchły na jedno ucho, po pobycie na Pawiaku i w Oświęcimiu, po kilku latach okupacyjnej poniewierki - mieszkał ostatnio. Jego wyjazd z Lublina do Warszawy w listopadzie 1938 r., marzenia o wskrzeszeniu „Ateneum”, zakończyły się całkowitą klęską. Mówi o tym fragment pamiętnika artysty:

Z początku przewalał sąd (podczas narady zarządu ZASP, która odbyła się w początkach 1940 r. w Warszawie na temat, jakie zająć stanowisko wobec rozkazu władz niemieckich o rejestracji aktorów - przyp. M. D.), że należy się rejestrować, wykonywanie, bowiem swego zawodu, w ramach niekolidujących z nakazami sumienia narodowego, nie może być przez nikogo kwestionowane.

Przekonanie to wydawało się słuszne zaraz po wejściu Niemców. Najlepszy dowód, że nikt nie robił zarzutu teatrowi krakowskiemu, kiedy przygotowywał się do otwarcia sezonu,

ani nie miał pretensji do teatru lubelskiego, który już w październiku zaczął grać. W tym przekonaniu w listopadzie 1939 roku złożyliśmy, Adwentowicz i ja, a może jeszcze ktoś, podanie do okupantów o pozwolenie otarcia swoich teatrów, rozumiejąc, że, chociaż w ciężkich warunkach okupacyjnych - należy swój obowiązek wypełnić.

Nie mieliśmy, bowiem wówczas żadnego pojęcia o tym, jaki bestialski los przygotowali nam hitlerowcy i do jakich perfidii są zdolni. (...)

Zamiast na scenę trafił Jaracz do Oświęcimia. Z niemieckiego punktu widzenia tam właśnie było miejsce polskiego artysty.

Ale teraz był wrzesień 1944 roku, w Lublinie świeciło słońce. Jaracza przyjęto z wielką serdecznością i z całym należnym mu szacunkiem. Stary, schorowany człowiek, który jeszcze niedawno bardziej myślał o śmierci niż o dalszym, twórczym życiu, z każdym dniem odzyskiwał siły, wiarę w swoje posłannictwo. Po pięcioletniej przerwie znów stanął przed mikrofonem radiowym. Z prymitywnego, pierwszego lubelskiego studia, popłynęły na fali 224 m jego słowa:

Dziś w Lublinie, po raz pierwszy od pięciu lat, spotykam się z wami, przemawiam do was – moich dawnych, odzyskanych przyjaciół, moich słuchaczy, moich rodaków. Stoję przed wami chory, bardzo zmęczony, głos odmawia mi posłuszeństwa i dlatego mogę tylko w poru słowach podzielić się z wami moimi marzeniami, związanymi z przyszłością sztuki w naszej ojczyźnie. (...) Teatr polski musi się stać tym teatrem, który posiadzie widza całkowicie, wciągnie go w świat nierzeczywistego piękno, pozwoli mu przeżyć twórczy moment przeżyć artystycznych, pozwoli mu doznać doskonałego katarsis. Dopiero taki teatr, będzie świątynią i katedrą narodu, z której będzie on czerpał siłę i mądrość która poprowadzi go ku wyżynom prawdziwego człowieka.

Jaracz rzuca się w wir zajęć. Udziela wywiadów, pisze artykuły dla prasy, prowadzi rozmowy z członkami Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Któregoś dnia staje znów na scenie lubelskiego teatru. Alą nie w kostiumie i z twarzą ukrytą pod warstwą szminki. Oto jedna z ostatnich ról Stefana Jaracza: przechodzi przed frontem aktorów-żołnierzy, członków Teatru I Armii. *Na zielonym tle mundurów* - wspomina Władysław Krasnowiecki w książce „W stołecznym Lublinie” – *pojawił się niewysoki człowiek w ciemnym ubraniu. Odebrał raport. Ledwie słyszalnym głosem pozdrowił stojących na baczność aktorów-żołnierzy. Spojrzałem na widownię i zobaczyłem surową twarz Jacka Woszczerowicza, zalaną łzami...*

Spotkał się też Jaracz z innymi aktorami. Z tymi, wśród których grał na lubelskiej scenie w smutnych październikowych i listopadowych dniach 1939 roku - kiedy kreował postać majstra Szaruckickiego w „Majstrze i czeladniku” i Topolskiego w „Lekkomyślnej siostrze”. Wielu z tych starych znajomych przeżyło w Lublinie okupację. Józef Klejer był

teraz kierownikiem nowo powstałego zespołu teatralnego. Irena Ładosiówna znów reżyserowała. Od 12 sierpnia 1944 roku na scenie teatru lubelskiego szły przedstawienia „Moralności pani Dulskiej”.

Ala Jaracza znów, - jak przed pięciu laty - ciągnęło w kierunku Warszawy. Tam, wśród wąskich uliczek Powiśla, stał jego teatr, jego „Ateneum”. Szykując się do odjazdu do Otwocka, gdzie w niewielkim pensjonacie spoczywało kilka wyniesionych z pożogi wojennej osobistych drobiazgów, w słoneczne popołudnie spotkał się Jaracz w redakcji „Rzeczypospolitej” z Janem Huszczą. Udzielił ostatniego w swym życiu wywiadu. Ukazał się on w numerze 2-3 „Odrodzenia” z 17 września 1944 roku.

W Archiwum Akt Nowych w Warszawie w aktach PKWN, znajduje sięteczka z napisem „Teatr, organizacja, repertuar, personel”. Miedzy innymi jest tutaj kilka nigdy dotąd ni publikowanych listów wprowadzających w następny okres życia Stefana Jaracza, gdy już opuścił on Lublin. Zbiór owych dokumentów rozpoczyna odręczny list Jaracza do ówczesnego kierownika Resortu Kultury i Sztuki PKWN, Wincentego Rzymowskiego: *

Otwock - Mickiewicza 5

róg Szopena 5.XI.44

Kochany Panie Wincenty!

Wstrzymywałem się aż dotąd z zawracaniem Wam głowy swoją osobą, niestety, w tym momencie doszło moje położenie do jakiejś granicy możliwości. Żyję tutaj już czwarty miesiąc pod nieustającym ostrzałem. Dom, w którym mieszkam, dostał już 2 pociski. Nie ma światła ani opalu. Ale i to byłoby do przetrzymania, bo mi już wszystko jedno. Nie ja jeden. Ważniejsze, ile moja jedyna obecnie opiekunka, właścicielka pensjonatu, p. Dr Dobrowolska - została przed dwoma dniami ciężko ranna, leży w szpitalu po ciężkiej operacji, a bez jej osoby pensjonat zostanie prawdopodobnie zlikwidowany, a wtedy nie mam się już gdzie podziać. Jestem w tej chwili prawie bez środków do życia. Gdybyście, zatem byli w możliwości ułatwić mi przyjazd do Lublina, jakiś kąt ze skromnym utrzymaniem, byłbym Wam b. wdzięczny. Może mógłbym fam coś jeszcze robić w szkole dramatycznej lub wpływać na atmosferę w miejscowym teatrze. Nie obiecuję pod tym względem dużo, bo zdrowie jest zrujnowane, ale myślę, że i testament ma jakieś znaczenie. Zapewne, że chory i bezsilny Jaracz jest już tylko ciężarem, nieprzynoszącym właściwego pożytku, ale z drugiej strony wydaje mi się - może niesłusznie - że skoro już mamy Rząd Polski, to mam jakieś skromne prawo do opieki na ten mój schyłek życia. Zresztą mam nareszcie nadzieję, że ten koszmar wojenny za parę miesięcy się skończy, a wtedy przypuszczam, że Związek nasz zapewni m jakąś możliwość życia w Schronisku aktorskim to Skolimowie. Nie wybieram się już do długiego życia, ale jeśli są jeszcze jakieś możliwości, chciałbym uniknąć ostatecznej poniewierki.

*Jeszcze raz przepraszam za zabieranie drogiego czasu, ale w mej absolutnej samotności
- nie widziałem innego sposobu wyjścia z obecnego położenia*

Uścisk dłoni

Stefan Jaracz

Powyższy list świadczy o chwilowym załamaniu się Jaracza, o popadnięciu w depresję. Artysta wyjeżdżał z Lublina zapomniawszy Niemal o trawiącej go chorobie, odmłodzony atmosferą panującą w „mieście PKWN”, przekonany, że w najbliższym czasie przekroczy próg swojego teatru. Tymczasem front na Wiśle ustalił się, w Otwocku panowały warunki przyfrontowe, jakże inne od „pokojowego” już, leżącego 130 kilometrów na południe, Lublina. Znowż zwałił się na Jaracza cały koszmar wojny, wróciło poczucie osamotnienia. Wyjeżdżał z Lublina na własne życzenie, lekceważąc chorobę, tymczasem w niesprzyjających warunkach musiało nastąpić szybkie pogorszenie. Mógł w każdej chwili wrócić do Lublina, gdzie zapewniono by mu odpowiednią opiekę, ale pomyślał o tym zbyt późno. Wtedy, kiedy nie miał już możliwości wrócić o własnych siłach. Od wyjazdu z Lublina minęły, nawiasem mówiąc, nie cztery miesiące, ale nieco ponad półtora.

Trzeba dodać, że wkrótce potem Jaracz zmienił zdanie i zrezygnował z chęci wyjazdu do Lublina. Postanowił zostać w Otwocku, a nawet upatrzył sobie miejsce, do którego miałby się przenieść. Myślał o zamieszkaniu w pensjonacie pani Hiszowskiej.

List Jaracza spowodował natychmiastową reakcję władz rządowych. Do Otwocka wyjechał przedstawiciel PKWN, Zieliński. Artysta znalazł się teraz w miejscowym szpitalu wojskowym, który zapewniał lepszą opieką niż pobyt u osoby prywatnej. Postarano się też o zapewnienie Jaraczowi odpowiednich warunków finansowych. Nie wypłaconych gotówką, ale w formie tzw. „suchego prowiantu”, czyli przez przedzielenie mu znacznej ilości żywności, która w owych czasach stanowiła najpewniejszą walutę.

Oto kolejny dokument z akt. PKWN, datowany w Lublinie 27 listopada 1944 r.

Do

Biura Ekonomicznego

Wobec tragicznej sytuacji zasłużonego artysty dramatycznego, ob. Stefana Jaracza, który przebywa w Otwocku bez odpowiednich dla jego stanu zdrowia środków utrzymania, prosimy o przydzielenie mu na okres 2-ch miesięcy następujących ilości produktów żywnościowych 1) 60 kg mąki, 2) 10 kg cukru, 3) 5 kg ryżu, 4) 8 kg masła, 5) pół kg drożdży, 6) 5 kg konserw, 7) 10 puszek mleko skondensowanego.

Szaf Wydziału Ogólnego Resortu Kultury i Sztuki PKWN

(Sobolewski Z.)

Była to naówczas znaczna suma „pieniędzy”, a jej wartość mogą w pełni ocenić tylko ci, którzy pamiętają pierwsze pookupacyjne miesiące.

Jaracz mimo choroby nie zaprzestał pracy twórczej. Pisał pamiętnik, pracował nad artykułami o teatrze, redagował swój słynny „Testament”. Musiał przy tym nie najlepiej znosić atmosferę wojskowego szpitala. Że pamiętano o nim, świadczy następny dokument, list pisany z Lublina przez kierownika Resortu Pracy, Opieki Społecznej i Zdrowia PKWN, dr Bolesława Drobnera:

Do

Majora Ob. Wąsowicza

Szafa Szpitala Lekko Rannych nr 6

W odpowiedzi na pismo nr 0440 z 15 bm. donoszę Obywatelowi, że o ułatwieniu warunków, w jakich się znajduje wspaniały artysta polski, Stefan Jaracz, myśleliśmy i przewidzieliśmy dla niego bardzo wygodny pobyt w Nałęczowie, gdzie znajdzie pod każdym względem dobre warunki w „Domu odpoczynku dla pracowników Kultury”. Sądzieliśmy, że Dom ten będzie gotowy z początkiem listopada, tymczasem otwarcie tego Domu odpoczynkowego nastąpi najprawdopodobniej 1 stycznia, względnie w pierwszych dniach stycznia. Będą tam i aprowizacyjne warunki znacznie lepsze, niż w Szpitalu, będzie i opieka lekarska, będzie też i towarzystwo, z którym będzie miało czas spędzić.

Proszą zapewnić ob. Jaracza w imieniu Resortu mnie poruczonego, także w imieniu Resortu Kultury i Sztuki, a wreszcie w moim osobistym imieniu (a wstyd przyznać się, że znamy się z ob. Jaraczem od 42 lat), że dołożymy wszystkich starań, by ob. Jaracz był zadowolony. Teraz jest to już kwestią dni. Nałęczów jest też tak blisko Lublina, ile nieraz odwiedzać będą ob. Jaracza starzy znajomi, albo nowi, którzy poczytywać sobie będą za zaszczyt przebywanie choćby parę chwil w Jego towarzystwie.

Jeszcze jedna prośba: jeśli Szpital poniósł, jakiej specjalne wydatki, by ułatwić warunki ob. Jaracza, proszę mi donieść, a natychmiast ja wyrównam.

Ze swej strony dziękuję bardzo Obywatelowi Majorowi za zajęcia się ob. Jaraczem i proszę o złożenie ob. Jaraczowi w moim imieniu najserdeczniejszych życzeń świątecznych i noworocznych... Do 100 lat!!

Nigdy już nie miał ujrzeć Jaracz nałęczowskiego parku, niedanym mu było odwiedzić lubelski teatr, poczuć pod stopami deski „Ateneum”. Choroba przykuła go na stałe do łóżka. Ostatnie miesiące życia spędzał w otwockim sanatorium przy ulicy Reymonta. Stamtąd o sierpnia przysłał na pierwszy powojenny zjazd Związku Artystów Scen Polskich referat „Stare narowy i nowe nawyki”, znany też pod nazwą „Testamentu”:

Tą tajemniczą siłą, którą teatr był i jest, jak każda sztuka, obdarowany - to poezja. Najgorszy cynik teatralny miał chwile, gdy był w jej mocy i słuchał jej w zbożnej ciszy. I te tylko chwile usprawiedliwiały nędzne jego życie. Ta potężna siła przebiega dreszczem teatr,

czasem tylko od autora, czasem od poszczególnego aktora, niekiedy od kilku na raz, rzadko od całego zespołu aktorskiego, a pewnie jeszcze nigdy u nas w symfonii wszystkich elementów teatru, bo wtedy odczulibyśmy wszyscy - Scena i Widownia - że dokonaj się u nas cud, że wyrósł w naszych duszach kwiat, który będzie ozdobą całego naszego życia. (...)

Pięć miesięcy wcześniej pisał Jaracz w liście do Juliusza Osterwy:

(...) Nie narzekam na los, bo choroba pozwoliła mi zrobić wielki rachunek z sobą i przygotować się do najważniejszego wypadku w życiu tj. do Śmierci. Uciekałem od tego całe niemal życie, pełne wiecznego lęku przed Nieznanym. Ten lęk był powodem wielu szaleńczych kroków. I oto naprzód wojna, potem Oświęcim, a wreszcie choroba zmusiły mnie. Bym stanął odważnie wobec pewnych omijanych zagadnień. I to jest wielkie dobrodziejstwo nieszczęścia.

11 sierpnia 1945 r. Stefan Jaracz zmarł...

*) Dokumenty te odnalazł kilka lat temu w aktach PKWN doc. Dr Zygmunt Mańkowski. Jemu też zawdzięczamy wiadomości o nich.

Pierwodruk: „Kamena”, 1971, nr 9, s. 4-5.